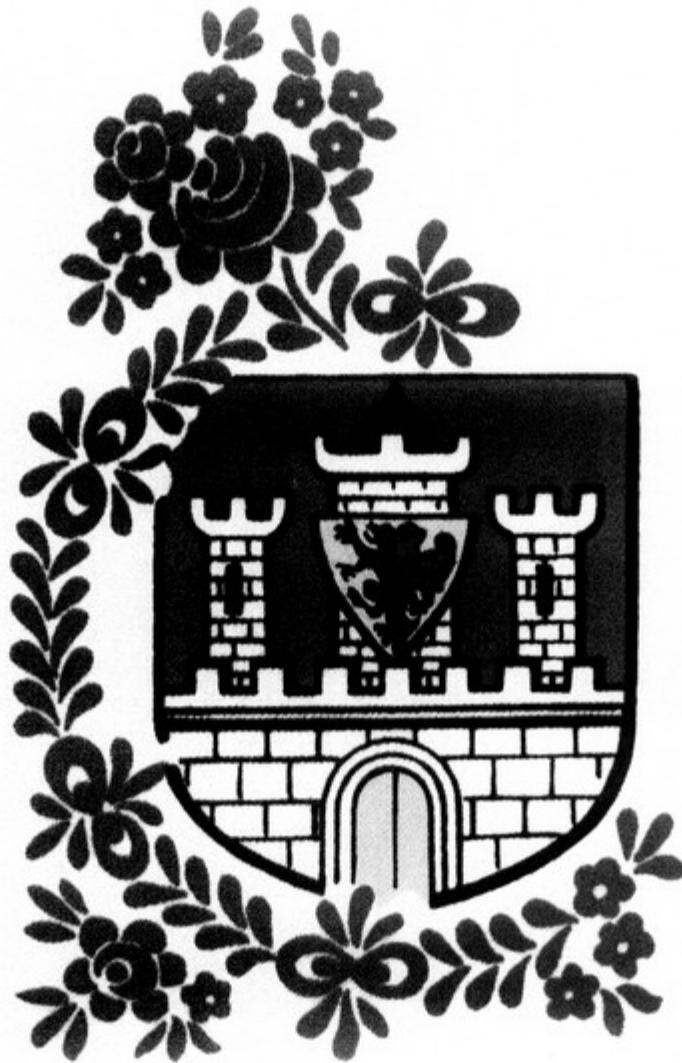


STO LAT ODDZIAŁU KUJAWSKIEGO PTTK WE WŁOCŁAWKU  
1908 – 2008

# BIULETYN PRZEWODNICKI



**93/2008**  
ODDZIAŁ KUJAWSKI PTTK  
WŁOCŁAWEK



## **ROZPOCZĘCIE OBCHODÓW SETNEJ ROCZNICY UTWORZENIA ODDZIAŁU KUJAWSKIEGO PTK / PTTK WE WŁOCŁAWKU**

„Działo się we Włocławku w lokalu Towarzystwa Wioślarskiego dnia 28 marca 1908 roku”. Tym cytatem z protokołu zebrania organizacyjnego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego ksiądz prałat Stanisław Waszczyński, proboszcz parafii katedralnej, rozpoczął homilię na uroczystej mszy św., inaugurującej obchody setnej rocznicy utworzenia Oddziału Kujawskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego/Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego we Włocławku.

W homilii ks. proboszcz podkreślił, że msza św. sprawowana jest w intencji tych, którzy powołali we Włocławku w czasie zaboru rosyjskiego Oddział Kujawski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, jak i rzeszy działaczy – krajoznawców, którzy kontynuowali i kontynuują po dzień dzisiejszy służbę turystyczno – krajoznawczą. Ponieważ zebranie założycielskie Oddziału Kujawskiego PTK odbyło się na terenie działania Parafii Katedralnej, stąd, jak zauważył Ksiądz Prałat, dzisiejsza uroczystość również odbywa się na terenie tej parafii.

Oprócz licznie zgromadzonych członków naszego Oddziału we mszy św. uczestniczyli: Prezes Zarządu Głównego PTTK, Lech Drożdżyński oraz Sekretarz Generalny ZG PTTK, Andrzej Gordon, a także prezesi Oddziałów PTTK województwa kujawsko – pomorskiego. Zgromadzonych w bazylice katedralnej powitał ks. Proboszcz.

W uroczystości uczestniczyły poczty sztandarowe Oddziału Kujawskiego

PTTK we Włocławku, Zespołu Szkół Technicznych we Włocławku oraz II Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika we Włocławku.

*Wystąpienie prezesa Oddziału Kujawskiego PTTK:*

Szanowni Goście oraz Drodzy Turyści i Krajoznawcy,  
zrzeszeni w Oddziale Kujawskim PTTK!

W dniu 28. marca 1908r. - dokładnie 100 lat temu - społecznicy -krajoznawcy powołali we Włocławku Oddział Kujawski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego jako jeden z pierwszych na ziemiach polskich. Powołano go pod zaborem rosyjskim w czasie, gdy do odzyskania niepodległości miało upłynąć jeszcze 10 lat. Celem PTK było poznawanie kraju ojczystego, jego historii i zabytków, co sprowadzało się do krzewienia idei patriotycznych i wartości wspólnych wszystkim Polakom. Cele realizowano poprzez wycieczki, odczyty, prelekcje, wystawy, a także zbieranie pamiątek z przeszłości, co stało się podstawą do utworzenia Muzeum, które oficjalnie otwarto 14. marca 1909 r.

Historia Oddziału, poprzez 100 lat jego działalności, związana jest i wpisana w historię miasta Włocławka i Kujaw. Społecznicy turyści i krajoznawcy skupieni w Oddziale Kujawskim PTTK - następcy PTK, aby oddać hołd działaczom - założycielom, a także tym, którzy w trudnych latach powojennych krzewili turystykę i krajoznawstwo, ufundowali tablicę pamiątkową, której odsłonięcie nastąpi za chwilę w obecności wszystkich licznie zgromadzonych działaczy i gości. Z okazji jubileuszu Dyrekcja Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku, we współpracy z Oddziałem Kujawskim PTTK, zorganizowała wystawę „Ruch Krajoznawczy na Kujawach. 100 lat Oddziału Kujawskiego PTTK”.

Na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej przybyli:

Ks. Biskup Wiesław Mering, Ordynariusz Diecezji Włocławskiej,  
Ks. Prałat Stanisław Waszczyński, Proboszcz Parafii Katedralnej,  
Lech Drożdżyński, Prezes ZG PTTK,  
Andrzej Gordon, Sekretarz Generalny ZG PTTK,  
Prezesa Oddziałów PTTK woj. kujawsko - pomorskiego

oraz kadra i członkowie PTTK, zrzeszeni w Oddziale Kujawskim PTTK. Po powitaniu gości przez prezesa Zarządu Oddziału odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonał nestor włocławskich krajoznawców, były wieloletni prezes Zarządu OK PTTK, Mieczysław Rojewski. Następnie tablicę poświęcił ks. Biskup Wiesław Mering, który w krótkim wystąpieniu podkreślił, że jest ona hołdem dla pokoleń działaczy PTK/PTTK związanych z Włocławkiem i Kujawami. Ks. Biskup zauważył również, że członkami i działaczami Oddziału Kujawskiego PTK/PTTK było wielu księży m. in. ks. Kardynał Stefan Wyszyński. Prezes ZG PTTK, Lech Drożdżyński wręczył ks. Biskupowi i ks. Prałatowi upominki – najnowsze publikacje ZG, po czym zebrani udali się na otwarcie wystawy do gmachu Muzeum.

Lech Wojciech Krajewski



Polskie Towarzystwo  
Turystyczno-Krajoznawcze  
Zarząd Główny

Warszawa, 2.04.2008 r.

Zarząd  
Oddziału „Kujawskiego” PTTK  
we Włocławku  
na ręce prezesa  
kol. Lecha Wojciecha Krajewskiego

*Drogie Koleżanki.*

*Drodzy Koledzy*

Serdecznie dziękujemy za umożliwienie nam udziału w przygotowanych przez Oddział uroczystościach inauguracji 100-lecia Oddziału „Kujawskiego” Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego we Włocławku.

Sz szczególnie podniosłymi momentami inauguracji była msza św. w Katedrze z pięknymi słowami skierowanymi do zebranych przez ks. pralata Stanisława Waszczyńskiego oraz uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy 100-lecia PTK – PTTK we Włocławku.

To pięknie, że tablicę odsłaniał długoletni prezes Oddziału kol. Mieczysław Rojewski. Wzruszenie wywołała wypowiedź Jego Ekscelencji ks. Wiesława Merlinga Biskupa włocławskiego odwołująca się do tradycji Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i działania Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Oddział PTTK świetnie przygotował także sejmik prezesów Oddziałów PTTK województwa kujawsko-pomorskiego w ramach tegorocznych spotkań władz naczelnych PTTK z prezesami w poszczególnych województwach.

Gratulujemy świetnego wydania monografii 100-letniej historii Oddziału, spowodowanie wydania ze znaczkiem PTTK folderów poświęconych zwiedzaniu Włocławka oraz szlaków turystycznych Włocławka i Kujaw.

Prosimy o podziękowanie dla osób bezpośrednio czuwających nad imprezą, w tym szczególnie uśmiechniętym i troskliwym damom Waszego Oddziału.

Sądzymy, że wystawa w Muzeum zainteresuje nie tylko turystów krajoznawców.

Z turystycznym pozdrowieniem

Sekretarz Generalny ZG PTTK

Andrzej Gordon

Prezes ZG PTTK  
Lech Drożdżyński



Tablica na 350-lecie przybycia Polaków do Jamestown

Źródło il.:  
*Jamestown Pioneers from Poland 1608-1958*, Chicago  
 1958

## ZBIGNIEW STEFAŃSKI

(zm. po 1625 r.)

**Włocławski szklarz, pionier osadnictwa polskiego w Ameryce,  
 pamiętnikarz**

Niejaki Zbigniew Stefański, pionier osadnictwa polskiego w Ameryce, to postać wielce kontrowersyjna. Znamy go na podstawie jednego niepewnego źródła, do którego ponadto nie ma obecnie dostępu. Pojawiło się ono w tajemniczych, by nie rzec, sensacyjnych okolicznościach w Chicago pod koniec II. wojny światowej i znane jest z odpisu sporządzonego przez historyka polsko-amerykańskiego, Mieczysława Haimana, udostępnionego w 1975 r. przez amerykańskiego działacza polonijnego, Artura Leonarda Waldo. Źródło to nazywane niekiedy „Pamiętnikiem Handlowca”, wydane zostało w roku 1625 w Amsterdamie pt.: *Zbychgniewa Stefańskiego z Włocławka Memorialium Commerciatoris*. Wielu badaczy uważa ten pamiętnik za apokryf i podchodzi do niego ostrożnie. Wybitny znawca literatury baroku, Czesław Hernas uważa, że: „Jeśli to mistyfikacja, to została dość dobrze zrobiona, gdyż zdarzało się, że bardziej nieprawdopodobne znaleziska okazywały się prawdziwymi”. Pozostawiając na uboczu sporne kwestie autentyczności starodruku, można przedstawić biografię Zbigniewa Stefańskiego z Włocławka tym bardziej, że postać ta już szeroko funkcjonuje w literaturze naukowej. Obecność polskich rzemieślników wśród pierwszych osadników w Wirginii w Ameryce Północnej jest faktem od dawna znanym. Co do osoby Stefańskiego i jego relacji, uczeni, jakkolwiek sceptyczni, zostawiają jednak spory margines prawdopodobieństwa.

Wszystkie dane wskazują na to, że Zbigniew Stefański urodził się w 2. połowie XVI wieku. Jak sam przedstawił się w swojej relacji, pochodził z Włocławka i trudnił się szklarstwem, czyli produkcją naczyń szklanych. Tak opisuje pracę w swoim warsztacie: *„Yako drugie od inkszego, tako mych ode sklanego zasie interesu byli, na własnych sklarniach zdawna – dzbany, słoje, butelczyny, sklanice wydymali”*. Czy szklarnia ta działała we Włocławku trudno powiedzieć, Stefański nie wspomina bowiem gdzie znajdował się jego warsztat. Wprawdzie dostępne źródła nie podają, by w XVI-wiecznym Włocławku istniała huta szkła, czy przemysł szklarski, wiadomo jednak, iż huty takie funkcjonowały w tym czasie w dobrach biskupów włocławskich w Wolborzu. Ponadto ośrodki przemysłu szklarskiego istniały także w innych miejscach ówczesnego biskupstwa włocławskiego, w rejonie Pabianic i Gdańska. Zresztą Stefański nie mówi nic o hucie szkła, a tylko o własnej szklarni, zaś produkcja odbywała się wówczas w dwu etapach: najpierw w hucie przepalano surowce, tj. piasek szklarski z topnikiem (popiołem albo potażem) oraz stabilizatorami pochodzącymi z węglanowych skał wapiennych. Następnie dopiero wytapiano masę szklaną, którą obrabiali, wykańczali i zdobili specjaliści rzemieślnicy miejscy – szklarze. Właśnie w 2. połowie XVI wieku nastąpił w Polsce znaczny wzrost liczby hut szkła. Lata 1576-1600, gdy działało ich ok. 45, to okres największego rozwoju tego rzemiosła w dobie staropolskiej. Szklarnia mogła działać w oddaleniu od huty. Były to zakłady niewielkie, zatrudniające kilku zaledwie pracowników, wyposażone czasem tylko w jeden piec. Stefańskiemu nie wystarczała jednak praca szklarza, „ciągnęło” go w świat: *„Y takoz tez w prace oney sklarskiyey usiedziec mniech było niyako. K zeglarce y kupczeniu zawdy miarkowałem, tam to miech wiedło y to ieno iuzem miał zawzdy na pieczy. A iako rodzic od choroby nimayonc sił, sam pognął mniech do Danzigu, kandym uznał one morze nasze, to yuzem tam wei ostał, abych y daley tez we swiat peregrynowac”*. Udaje się więc na wędrowkę, przez Gdańsk dociera ok. 1607 r. do Londynu, gdzie jak mówi: *„Tamze w Londynie siła nas Polonusow sie porało [włóczyło się-przypis PP]”*. Tu zostaje wraz z grupą innych Polaków zwerbowany przez nowo powstałą spółkę handlową Virginia Company of London do zagospodarowania utworzonej właśnie tego roku kolonii w Wirginii. Pierwszy gubernator kolonii, John Smith znał umiejętności i przydatność polskich rzemieślników. W młodości zetknął się na wschodzie z polskimi smolarzami, wytwórcami dziegciu i potażu, uciekając przez Moskwę i Polskę z niewoli tatarskiej na Krymie. Zbigniew Stefański, zwany przez Anglików Zig: *„Ze Zbychniewa iam ostał Zig, Stefanskiego w pamiec zaszrobowac nie mogli ani iak”*, udaje się do Wirginii już z drugim transportem, przywiezionym przez kapitana Newporta. Transport ten składał się z 70 osadników, wśród których znajdowało się – jak podaje kapitan Smith w swym dziele *The True Travels* (Londyn 1629 r.) - ośmiu „Dutch men” (Holendrów lub Niemców) i Polaków oraz szlachcic Michał Łowicki, poza ostatnim nie wymieniając ich nazwisk. Z relacji Stefańskiego dowiadujemy się jak nazywali się pozostali, skąd pochodzili i czym się trudnili. Według „Pamiętnika Handlowca” w drugim transporcie do Jamestown było 5 Polaków: szlachcic Michał Łowicki – kupiec, Jan Bogdan z Kołomyi – smolarz i szkutnik (znał on Smitha z czasu jego pobytu w Polsce w 1603 r.), Jan Mata z Krakowa – mydlarz, Stanisław Sadowski z Radomia – budowniczy tartaków ręcznych i on sam, Zbigniew Stefański z Włocławka – biegły w wyrobie szkła. Nazwiska te dzięki temu źródłu znalazły się w wielu polsko-amerykańskich i krajowych publikacjach, oraz trafiły na tablicę upamiętniającą 350-lecie przybycia Polaków do Ameryki. Z relacji Stefańskiego warto zacytować opis podróży atlantyckiej wspomnianych pierwszych polskich pionierów w Wirginii. Płynęli oni statkiem „Mary and Margaret”, dowodzonym przez kapitana Newporta: *„Onoż kiej około żaglowca wszystko nadobnie, pomiernie a zrozumem opatrzone,*

lipcowego dnia Anglii zostawiłem, bych zaznac morszczego ziwota [...] Na morzu nasza nas bezleczna dolegliwość. Zadnych receptów na ony nie nandziesz, żadna pitułka nie radzi, namocniejszego składa, bo mało kto one scierpi [...] Dopirko ziemia to lek naprawdźwisy, jako to poniedługo nadmierznienta droga k koncowi zaprawde okazała." Statek przybył do brzegów Wirginii 25. lub 28. września 1608 r. i wylądował w Jamestown 1. października tr. Tak Stefański przedstawia przybycie osadników do amerykańskiego brzegu: „Po niemałych czasiech y mekach upatrzylim ptactwo, a po onych y ziemię. Szczęśliwości miary nie stało. Pirsze Angliczyki wyskakiwali z todzi, my w ostatku. Imć Pan Łowicki, jako zawzdy przyrodzeniem swem kandys sciogany nie iawił w pore z Angliczykami, tedyć iachem pirszy wyszedł doswiadczyć ziemi.” Przybycie nowych osadników uratowało kolonię przed upadkiem. Z pierwszej przybyłej w 1607 r. grupy 180 osadników zostało tylko 32, reszta zmarła w wyniku chorób lub zginęła w walkach z Indianami. John Smith w swoich zachowanych relacjach podkreśla, iż dopiero przybycie twardych i nawykłych do pracy Polaków, Niemców i Holendrów podźwignęło Jamestown i dało osadzie nadzieję na utrzymanie się w Nowym Świecie. Krótko po przybyciu Polacy i Niemcy wybudowali w lesie, w odległości jednej mili od osady, hutę szkła, pierwszy zakład przemysłowy w Ameryce. Tak relacjonuje to w swoim pamiętniku Stefański: „W czasie niedzieli cztery po społu z Niemieszkami sklarnie wystawilichmy, nie zronionc czasu nicz [...] Ode mnie nauki pobrawszy, we czterzech jęlim wydymac sklenice, waski, butelice, konwie, takze tez paciorki, za które dzikusow nagusnice wirginiyeyskie ziarno a ryby nam kiedy nie kiedy w kobiałkach taskali, z ziemi nawet dłubionc kazden skła uprysk dla onych stroiow dziwackich [...] Sklanych rozności, mydła, smoły dziegciu, pakułów, klapbordow narobilim na domy we forcie y takze tez dostatek wszystkiego na wywóz do Londonu.” Produkty te zabrał kapitan Newport do Anglii już w grudniu 1608 r. na pokładzie żaglowca „Mary and Margaret”, wraz z listem gubernatora Johna Smitha, w którym prosił między innymi, by z Polski („Poleland”) Kompania Wirgińska sprowadziła więcej szklarzy i innych rzemieślników potrzebnych do rozwoju produkcji.

W lutym 1609 r. Zbigniew Stefański wraz ze smolarzem Janem Bogdanem, uratowali życie Smithowi napadniętemu przez Indian. Ocalając energicznego przywódcę kolonii, przyczynili się w najtrudniejszym okresie do przetrwania osady, od której zaczęły się pradzieje późniejszych Stanów Zjednoczonych. Gdy w sierpniu tegoż roku przybywa trzeci transport osadników, jest wśród nich kolejna grupa Polaków. Stefański, Sadowski i Mata z grupy „weteranów” wraz z Tomaszem Miętusem, Gwidonem Stójką i Karolem Żrenicą z nowej grupy, zainicjowali zabawę w piłkę, rodzaj palanta, którą nazywali z angielska bat-ball. Zabawa ta z czasem przekształciła się w najpopularniejszą w USA grę sportową – baseball.



Szklarz przy pracy na znaczku USA, upamiętniającym początek wirgińskiej manufaktury

Gdy jesienią w kolonii dochodzi do zbrojnego konfliktu z grupą awanturników spiskujących przeciw gubernatorowi, Polacy i inni osadnicy zaprzyjaźnieni ze Smithem, ciężko rannym w zamachu, 4 października opuszczają Wirginię i udają się do Anglii. Stefański z Anglii udaje się do Niderlandów, gdzie poznaje swoją przyszłą żonę Bertę: „*Wzdy białogłowe napotkał tamoch nadobne, barz stateczne [...] Ku zasłubinom rychło doszło.*” W międzyczasie nieudolne rządy następców Smitha doprowadzają Jamestown do chaosu, niezgody wśród pozostałych osadników i otwartych konfliktów z Indianami (Irokezami). Wobec takiego obrotu sprawy i napływających z kolonii próśb o pomoc, Kompania Wirginijska usilnie zabiega o powrót Polaków do

Wirginii. Z. Stefański przyłącza się do nowej ekspedycji dowodzonej przez lorda Delaware i wraz z dużą grupą nowych polskich osadników 6. czerwca 1610 r. dociera do Jamestown. Tak relacjonuje swój powrót do Ameryki: „*Lord De La Warre flotylle k Wirginiyey formował barzo wielko [...] Onoż onego Roku Panszczego 1610 wespol z Imć Panem Lordem mnogosc wieksza Polakoch nizeli pirwey do Wirginiyey poszła.*”



Okolicznościowe znaczki Poczty Polskiej,  
1958 r.

Stefański wraz z żoną przebywa kilkanaście lat w Wirginii, przyczynia się do rozwoju przemysłu szklarskiego i

zapewne czynnie uczestniczy w życiu społecznym kolonii. Gdy w 1618 r. ustawa Kompanii Wirgińskiej, odmawia Polakom, podobnie jak innym osadnikom nieangielskim, prawa głosu w przeprowadzonych rok później wyborach do ciała ustawodawczego kolonii (The House of Burgesse), cała społeczność polska jest oburzona (ok. 50 Polaków na szacunkową liczbę 2000 osób w kolonii) i podejmuje decyzję o strajku, przedstawiając na piśmie uzasadnienie, iż: „Zaprzestali pracować do czasu, aż zostanie przywrócona sprawiedliwość”. Nowy gubernator Yeardley przesyła w tej sprawie raport do Londynu, na który przychodzi następująca odpowiedź: „W sprawie Polaków zamieszkałych w Wirginii postanowiono teraz, że mają być obdarzeni prawem głosu i uczynieni tak wolnymi, jak każdy inny mieszkaniec tutejszy; a ażeby ich zręczność w robieniu smoły i dziegciu nie zaginęła wraz z nimi, że niektórzy młodzieńcy mają być przydani do wyuczenia się ich zręczności i wiedzy w tym fachu dla dobra przyszłości kraju”. Tak to osadnicy z Polski byli pierwszymi pionierami w zakresie swobód amerykańskich. Na półtora wieku przed wybuchem wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych podnieśli zasadę równouprawnienia wszystkich osiedlających się w Ameryce narodowości. W maju 1620 r., osiągnąwszy należne im prawa, powrócili do pracy.

Stefański opuszcza Wirginię w 1622 r. i udaje się wraz z żoną do Holandii. Sam tak wyjaśnia swoją decyzję: „*Roku Panszego 1622 po dwunasciech lecia moy i Bert, a trzynasciech leciach moych we wirginiyey tasknica, co iako przyrodzenie wilka ciągnie do lasu, tako to moio Berthe pociengło do Harlemu, do yi occow a pawinowatych [...] Iże sam bylech po temu – na pirszy okrent weslim y Wirginiyey ostawilim na wieki. Po niedzieli pietnasciech bylim doma w Harlemie [...] Tam tak bez wei ostalim iżby czekać konca żywota naszego.*” W Holandii Stefański wydaje w 1625 r. u Andreasa Bickera, członka wielkiej patrycjuszowskiej rodziny amsterdamskiej, od dawna utrzymującej stosunki handlowe z Polską, zapewne własnym kosztem, swoje



wspomnienia z pobytu w Ameryce. Według odpisu sporządzonego przez M. Haimana i A. L. Waldo, na stronie tytułowej druku (czcionką gotycką, formatu nieco większego niż quarto, ok. 13 x 18 cm), były następujące dane: „Zbychgniewa Stefańskiego z Włocławka Memorialium commercatoris, Ma w sobie Opisanie Spraw Peregrynacy po Obciech Krayach iako Franczey, Anglyey y Wirginiyey Dla Informacyey Pospolitey y k Polsce Gloryi a Nie Ugonku Rachunek z Unicyentnosci Spraw Ludzkich y Postepkow Zdaioncy Od Roku Panskiego 1605 Poczynaionc. AMSTELODAMI Wydane in Privatum Przez Andreasa Bickera, Anno Domini MDCXXV”.

Dalsze losy Zbigniewa Stefańskiego, jak i jego drukowanej relacji, nie są znane. Poczty polska i amerykańska uczciły początki przemysłu szklarskiego w Nowym Świecie specjalnymi okolicznościowymi znaczkami, na których widnieje postać szklarza przy pracy.

Symboliczne wizerunki Zbigniewa Stefańskiego, jako pioniera osadnictwa polskiego i przemysłu szklarskiego w Ameryce, widnieją na znaczkach pocztowych Polski i USA.

#### LITERATURA:

- K. Błahij: *Lądowanie w Jamestown albo zmyślenia i prawdy o pierwszych Polakach w Ameryce*, Warszawa 1977.
- F.W. Dziob, K. Burke, J. Wiewiora: *Jamestown Pioneers from Poland. 1608-1959*, Chicago 1958.
- M. Haiman: *Z przeszłości polskiej w Ameryce*, Buffalo 1927, rozdz. I: *Polacy wśród pionierów Ameryki*.
- A. Kersten, *Tajemniczy Stefański. Rewelacja czy apokryf*, [w:] „Polityka”, Warszawa 12 VI 1976, R. XX, nr 24(1006) s. 14.
- A. Kuczyński: *Polskie opisanie świata. Studia z dziejów poznania kultur ludowych i plemiennych*. Tom 2. *Ameryka i Australia z Oceanią*, Wrocław 1997, s. 13-15 i 19.
- P. Pawłowski: *Stefański Zbigniew hasło* [w:] *Włocławski Słownik Biograficzny*, t. 2, Włocławek 2005, s. 163-164.
- J. Pertek: *Polacy na morzach i oceanach*, t. I: *Do roku 1795*, Poznań 1981, s.389-97.
- J. Puzynina: *W oczach językoznawcy*, [w:] „Polityka”, jw. s. 14
- W. Słabczyński: *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, Warszawa 1988<sup>2</sup>, s. 244 i przyp. 29 i 30.
- J. Smith: *The True Traeves, Adventures and Observations of Capitaine John Smith*, London 1629.
- K. Wachtal: *Polonia w Ameryce. Dzieje i dorobek*, Philadelphia 1944.
- A. R. Waldo: *First Poles in America 1608 – 1959*, Pittsburg 1956.
- Zbychgniewa Stefańskiego z Włocławka Memorialium Commercatoris*, [w:] „Polityka”, jw. s. 15.
- Zbychgniewa Stefańskiego z Włocławka Memorialium Commercatoris*, „Wiadomości”, Londyn 1975, nr 1551/1552.
- M. Turski: *Rewelacja czy apokryf?*, [w:] „Polityka”, jw. s.1.

Piotr PAWŁOWSKI



## BOLSZEWICY WE WŁOSZYCY

Ze wspomnień świadków wydarzeń  
/Część II/

*Wielkie batalie wojenne są zawsze splotem różnych, nieraz nieoczekiwanych zdarzeń. To one stanowią prawdziwy obraz wojennych zmaganiań, to one ukazują tragedie i cierpienia setek, tysięcy ludzi. Są prawdziwym obliczem okropności wojny.*

*Publikujemy prawie nieznaną epizod z wojny polsko – bolszewickiej 1920 r., który wydarzył się na Kujawach.*

Moi rodzice pochodzili z Włoszycy koło Zbrachlina na Kujawach. W czasie wojny polsko – bolszewickiej w 1920 r. dotarł tu desant bolszewicki z Bobrownik. W tradycji rodzinnej przechowywane były informacje o tym mało znanym epizodzie wojny obronnej. Od tamtej wojny minęło wiele lat. Zatarły się w pamięci opowiadania. Nie ma już świadków, którzy to emocjonalnie przeżywali.

Niniejsze opracowanie jest próbą weryfikacji i porównania obiegowych opinii z dokumentami historycznymi.

### PLANY WOJNY

W 1919 roku wybuch wojny polsko - bolszewickiej był już tylko kwestią czasu. Wojna zapowiadana była już w styczniu 1918 r. na III Wszechrosyjskim Zjeździe Rad. Dlatego w lipcu 1918 r. ówczesny marszałek Rosji Sowieckiej, Michaił Tuchaczewski zuchwale powiedział: „Poprzez trupa białej Polski prowadzi droga do wszechświatowego pożaru. Na bagnietach zaniesiemy ludzkości pracującej szczęście i pokój.” Po tym apelu już w listopadzie 1918 r. Armia Czerwona przygotowywała operację pod nazwą „Tarcza Wisły”. Były to przygotowania sztabowe i logistyczne. Im szybciej gasły płomienie wojny domowej, tym głośniejsze mówiono o rewolucji światowej. Lenin, przemawiając w lipcu 1920 r. na II Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej, jednoznacznie stwierdził, że wojna z Polską stanowi tylko etap w poszerzaniu strefy wpływów<sup>1</sup>. Natomiast Grigorij Zinowiew zapowiadał, że Republika Sowiecka obejmie także Francję. Nawet ujął to precyzyjnie w czasie – obchody 50. rocznicy Komuny Paryskiej (1921 r.) we Francji miały odbywać się pod patronatem Sowieckim.

### DROGA WIODŁA PRZEZ POLSKĘ

Przyjmuje się, że dwie dywizje bolszewickie w 1920 roku zbliżały się do Kujaw: 10. Dywizja Kawalerii /10. DK/ spod Uralu i 15. Dywizja Kawalerii z Kubania. Pierwsza z nich dotarła do Bobrownik, a druga do Włocławka. Nas bardziej interesuje 10. DK wchodząca w skład III Korpusu Kawalerii.

Dowódca III. Korpusu Kawalerii, Ormianin Gaj<sup>2</sup> zatrzymał się w Sierpcu na jednodniowy odpoczynek. W wydanym tam rozkazie polecił Gominowi, dowódcy 10. DK wyruszyć o zmroku 13. lipca 1920 r. i zająć Lipno do północy, po czym miał zostawić tam 60. Pułk Kawalerii w celu zapewnienia porządku wojennego. Zgodnie z rozkazem Gomin miał być w Bobrownikach już o świcie 14. sierpnia, by przepłynąć przez Wisłę w sposób „zaskakująco szybki”. Następnie miały być uszkodzone tory kolejowe na linii warszawsko-bydgoskiej, by przeszkodzić

<sup>1</sup> „Niemcy chcą rewanżu, my chcemy rewolucji, zatem Niemcy to nasi naturalni sprzymierzeńcy.” Te słowa Lenina przypomniał Waldemar Rezner, W 75 – lecie Bitwy warszawskiej 1920 r. WTN Włocławek 1997 r. s. 107

<sup>2</sup> Nazywany też Gajem Chanem. Jego właściwe nazwiska – Gaik Bziskin

przewożeniu wojsk polskich i umożliwić prowadzenie natarcia w kierunku Radziejowa.<sup>3</sup> Bolszewicy wyruszyli z Lipna dopiero po nocnym odpoczynku. Będąc w mieście zabierali konie, zostawiając swoje już wyczerpane. Na trasie przemarszu dochodziło do grabieży mienia, rozbijania sklepów i zabijania polskich żołnierzy.

#### POBYT W BOBROWNIKACH

10. Dywizja Kawalerii weszła do Bobrownik 14. sierpnia 1920 roku około godz. 9, a opuściła je 16. sierpnia. Jej dowódca Gomin szybko rozpoznał teren i ocenił swoje możliwości. Stwierdził, że po obu stronach Wisły nie ma wojsk polskich. Doszedł też do wniosku, że Wisły, mającej w tych okolicach 300 – 700 metrów szerokości, nie uda się "przeskoczyć" z marszu. Zawsze problemem będzie pokonanie wartkiej wody głównego nurtu. Kilka łodzi rybackich możliwych do zarekwirowania nie wystarczało do przerzutu nawet niecałej dywizji wojska przez tak dużą przeszkodę wodną. Największe problemy z przeprawą stwarzały armaty, wozy i konie.

Pewne szanse przepłynięcia się przez Wisłę dawał Gominowi prom w Nieszawie, którym to rano 14. sierpnia przedostało się na drugą stronę Wisły kilka polskich rodzin. Nie była to ewakuacja masowa, a tylko incydentalna. Następnie prom pozostawiono na lewym brzegu Wisły, by nie wpadł w ręce bolszewików. Gomin nawet nie próbował przekroczyć Wisły promem w Nieszawie. Był świadom, że jego dywizja jest już niekompletna i wyczerpana. Będąc daleko od bazy zaopatrzeniowej, nie mógł liczyć na żadne uzupełnienia. Wielkie prawdopodobieństwo było w tym, że po udanym sforsowaniu Wisły jego dywizja wcześniej czy później musiałaby stanąć do walki z wojskiem polskim. W takich okolicznościach ludność miejscowa ma najlepsze rozeznanie w terenie i zawsze będzie udzielała pomocy swoim wojskom.

Gomin już w drodze z Lipna do Bobrownik i Nieszawy postanowił zakwaterować się ze sztabem 10. Dywizji Kawalerii w Brzeźnie<sup>4</sup>, wsi położonej w pobliżu Lipna, na trasie do Nieszawy. Natomiast sztabom 58. pułku kawalerii oraz artylerii dywizyjnej przydzielił dwa budynki w Bobrownikach. Jeden to budynek urzędu gminy, a drugi - sądu grodzkiego. Oba znajdowały się blisko cmentarza. Pozostałe wojsko kwaterowano w zagrodach wiejskich. Piechotę (spieszonych kawalerzystów) rozmieszczono bliżej brzegu Wisły, głównie w ruinach zamku z okalającym go rowem wypełnionym wodą. Stąd prowadzono rozpoznanie terenu ogniem karabinowym.

Z powyższych faktów wynika, że Gomin, będąc już w Brzeźnie, zrezygnował z dotarcia do Nieszawy, a postanowił zatrzymać się w Bobrownikach

Włoszyczanie, mieszkający na lewym brzegu Wisły, obserwowali z ukrycia ruch żołnierzy w Bobrownikach. Zdarzało się, że i oni byli obserwowani przez bolszewików, którzy strzelali do wszystkiego, co się poruszało na przeciwnym brzegu Wisły. Tam właśnie rozciągają się pastwiska, a na nich - jak zwykle o tej porze roku - było dużo pasących się krów i znacznie mniej koni. Każde zwierzę to wystarczająco duży cel, by stać się tarczą strzelecką. Z terenu ostrzału zdołały uciec tylko zwierzęta nie będące na uwięzi. Bestialską strzelaninę przerwało dopiero pojawienie się płynącego holownika.

<sup>3</sup> W przypadku powodzenia zawsze w rozkazie bojowym podaje się dalszy kierunek natarcia.

<sup>4</sup> Już sam fakt umieszczenia swego sztabu w Brzeźnie dowodzi, że nie miał poważnych zamiarów przekraczanie Wisły. Wniosek ten potwierdza wcześniejszym pozostawieniem pułku w lipnie i wysłaniem do Bobrownik jednego pułku kawalerii wraz z artylerią dywizyjną.

### STATEK „MONIUSZKO”

Był to statek handlowy, należący do Flotyli Wiślanej. Takie statki na okres wojny przekazywane były wojsku w ramach świadczeń obronnych. Wówczas do cywilnej załogi dołączano oficera marynarki wojennej. Załoga otrzymywała uzbrojenie pokładowe, zwykle w postaci działka kalibru 37 mm, ckm i kbk. Nadal statek pozostawał bez opancerzenia i był nawet wrażliwy na pociski broni piechoty.

„Moniuszko” wypłynął z Gdańska z dwiema barkami wypełnionymi minami. W dniu 8 sierpnia zacumował w Toruniu. W dalszą drogę do Modlina wyruszył 14 sierpnia. Jego załoga składała się z sześciu osób:

- Józef Mizera, kpt. – cywilny dowódca statku,
- Jerzy Pieszkański, ppor.<sup>5</sup>, wojskowy dowódca statku, sternik,
- Aleksander Janczelewski, palacz,
- Lipecki (imię nieznane),
- plutonowy mar. Stanisław Kalinowski, marynarz,
- pasażer - kobieta, przedstawiająca się jako siostra J. Pieszkańskiego.

Pojawienie się statku „Moniuszko” na Wiśle bolszewicy przyjęli najpierw ze spokojem. Gdy dołynął na wysokość zamku bobrownickiego, stał się celem zmasowanego ognia broni piechoty. Rosyjska artyleria konsekwentnie wstrzymywała się od ostrzeliwania statku. Najprawdopodobniej postanowiono go zdobyć i wykorzystać do własnych potrzeb.

Według J. Przybylskiego<sup>6</sup> załoga poniosła duże straty. Mizera zginął na posterunku, Pieszkański i Pyszczynski byli dwukrotnie ranni, a Janczelewski nawet pięciokrotnie. Śmiertelnie rannego Mizere zastąpił Pieszkański. Po chwili trafiony został również por. Pieszkański. Mimo rany postrzałowej nogi oficer ten zdołał doprowadzić statek do lewego brzegu. Bolszewicy, ośmieleni powodzeniem, usiłowali pośpiesznie zdobyć statek. Jeszcze przed pojawieniem się statku zbierali oni łodzie rybackie cumowane na brzegu rzeki. Kilkoma z nich wyruszyli w drogę, ale tylko dwiema zdołali przepłynąć Wisłę. Wartki prąd rzeki był dla pozostałych, przepelnionych ludźmi łodzi przeszkodą nie do pokonania. Ponadto załoga statku „Moniuszko” chociaż rzadkimi strzałami, nadal stanowiła zagrożenie. Siła płynącej wody spychała obie łodzie z obranego kierunku. Łodzie wylądowały we Włoszycy (Kociej Górcie), na 696 km. Wisły. Lepiej sterowana i sprawniej płynąca pierwsza łódź osiągnęła brzeg w odległości około 200 m od statku „Moniuszko”, a druga w odległości około 500 m od niego.

### STRACH I GROZA

Weronika i Wojciech Dębczyńscy, nie opuszczając swej zagrody, obserwowali przepływających się bolszewików. Myśleli o udzieleniu pomocy napadniętym marynarzom, ale świadomość następstw nakazywała pozostać w domu. Desantowcy z pierwszej łodzi pobiegli do statku, na którym już nie było polskich marynarzy. Dopadli tylko rannego por. Pieszkańskiego i uznali, że reszta załogi musi znajdować się w najbliższym otoczeniu.

Bezpośrednimi świadkami śmierci polskiego oficera były dwie kobiety. Pierwsza z nich, to siostra Jerzego Pieszkańskiego. Była przy nim na statku i widziała jak sternik cierpiał z bólu po trafieniu go przez bolszewicki pocisk. Rannemu marynarzowi siostra pomogła zejść ze statku. Była przy nim na łodzi, dopóki nie dostrzegła zbliżających się trzech bolszewików. Wówczas skryła się w pobliskich zaroślach,

<sup>5</sup> Pieszkański miał stopień ppor. ale grzecznościowo przyjęte jest mówić por. Stąd wielu autorów stosuje tę formę nie tylko ze względów grzecznościowych, ale jako wygodny skrót

<sup>6</sup> Jerzy Przybylski, *Marynarze w walce o niepodległość Polski 1918 – 1920* Bellona 1999 s. 112

skąd widziała jak bolszewicy dobili jej brata. Dotkliwie przeżyła jego męczeńską śmierć. Uratowała się przed napastnikami tylko dlatego, że skryła się w krzakach.

Nagle dostrzegła wiejską kobietę biegnącą do bolszewików. Zdziwienie ogarnęło siostrę Pieszkańskiego tym większe, że kobieta trzymała w ręku prześcieradło i czystym rosyjskim językiem prosiła bolszewicki patrol o udzielenie pomocy rannemu marynarzowi. Mocno się przeliczyła. Bolszewicy dowiedziawszy się, że jest rodowitą Rosjanką, oskarżyli ją o zdradę ojczyzny i zastrzelili. Rzeczywiście, Stanisław Wiśniewski odbywał służbę wojskową w Rosji. Tam poznał dziewczynę, z którą powrócił do rodzinnej wsi już jako żoną. Wiśniewską pochowano na cmentarzu w Lubaniu.

Po tak dramatycznych przeżyciach siostrę Pieszkańskiego przyjęto i utulono w domu wspomnianych już Dębczyńskich. Bolszewicy po zastrzeleniu polskiego oficera i wieśniaczki udali się ponownie na statek, by go dokumentnie spenetrować. Potem kontynuowali poszukiwanie innych marynarzy, ale żadnego z nich już nie odnaleźli.

Desantowcy drugiej łodzi udali się do pobliskiej wsi, by tam szukać polskich marynarzy. Po drodze zabierali napotkane konie, albo wyprowadzali je wprost ze stajni. Jeżdżąc na koniach, popisywali się sprawnościami wołyżerskimi. Włoszczenie, w zdecydowanej większości rolnicy, a po części rybacy, zgodnie stwierdzali, że byli oni lepszymi kawalerzystami niż wioślarzami. Nic w tym dziwnego, byli to przecież żołnierze 58. pułku kawalerii wchodzącego w skład 10. Dywizji Kawalerii. Czerwonoarmiści wzbudzali strach wśród Włoszyczan, pamiętających terror czasów zaborów i powstań narodowych.

#### ODSIECZ POCIĄGU PANCERNEGO

Wiadomość o pojawieniu się bolszewików w Bobrownikach przekazano do Torunia co najmniej dwoma następującymi drogami:

1. Część żołnierzy polskich, rannych i chorych, przebywających w polowym szpitalu w Aleksandrowie Kujawskim, z obawy przed zbliżającymi się bolszewikami postanowiła udać się do szpitala wojskowego w Toruniu. Decyzję pieszego marszu mogli podjąć tylko kontuzjowani lub chorzy, którym względna sprawność pozwalała pokonać 17 -kilometrowy odcinek drogi pomiędzy Aleksandrowem i Toruniem. Tylko nielicznym udało się pojechać pociągiem. Uważali oni, że bolszewicy nie wejdą do Torunia, miasta znajdującego się uprzednio na terenie zaboru pruskiego.
2. Artylerzyści bolszewicki ostrzeliwali pociągi przejeżdżające przez Włoszycę. Głównie strzelali do pociągu, który stał w parowie włoszyckim przez ponad godzinę, a potem wycofał się do stacji w Wagańcu. Kolejarze przekazali meldunek o tym fakcie swoim przełożonym w Toruniu, gdzie na dworcu głównym mieścił się wojskowy posterunek garnizonowy. Tu przepływ informacji odbywał się już w ramach obowiązków służbowych i bez opóźnień.

Dowódca Obszaru Warownego w Toruniu, gen. Edmund Hauser w trybie alarmowym sformował niepełne dwie kompanie strzelców. Wzmocnił je bronią maszynową (ckm), oraz działem artylerii. Pododdział ten wysłał pociągiem pancernym, który składał się z trzech wagonów towarowych. Pierwszy i trzeci przystosowany był do przewozu żołnierzy, zaś na środkowej platformie umieszczono armatę. Takie rozwiązanie dowodzi trudności, jakie miał generał przy organizowaniu tej odsieczy,

## ARTYLERYJSKA WYMIANA OGNI

Między godziną 15. a 16. sformowany w Toruniu batalion przyjechał pociągiem do stacji Nieszawa<sup>7</sup>. Dopiero tu dowódca odsieczy dowiedział się, że stacja Nieszawa, która była wymieniona w rozkazie, znajduje się w ... Wagańcu, tj. 5 km od Nieszawy. Po krótkim postoju w Wagańcu pociąg pojechał dalej i zatrzymał się dopiero na nasypie w parowie włoszyckim. Stąd obie walczące strony widziały się bezpośrednio z odległości 4 km. Polscy artylerzyści, nie zdejmując jedynej armaty z platformy, strzelali do artylerii bolszewickiej rozmieszczonej na wiślanych skarpach, zwanych Polami Bobrownickimi. Mimo, że pociąg zatrzymał się i był widoczny, pociski artyleryjskie nieprzyjaciela padały w bezpiecznej odległości, czyniąc jedynie szkody wśród skupisk miejscowej ludności cywilnej. Jeden z takich pocisków utkwiał w glinianym murze stodoły Mikołaja Malinowskiego we Włoszycy. Pocisk pozostał w murze aż do zburzenia stodoły w 1957r.

Z dostępnych źródeł wiadomo, że bolszewikom brakowało amunicji. Dowożenie amunicji z głębi Rosji było problemem trudnym w realizacji. Na przekroczenie Wiśły i zarazem zdobycie Włocławka przydzielono z rezerw wyższego szczebla dowodzenia zaledwie 300 sztuk amunicji artyleryjskiej. Niewątpliwie polska artyleria również nie dysponowała nadmiarem amunicji. Mimo to polski atak artyleryjski wystraszył desantowców, którzy teraz obawiali się ataku polskiej piechoty. Był to najcenniejszy sukces militarno-psychologiczny tej akcji. Wystraszeni bolszewicy, nie czekając na rozkaz, uciekali do zacumowanych łodzi. Zdążyli jeszcze spenetrować młyn wodny we Włoszycy (Kociej Górcie). Właściciel młyna Bernard Iwiński, nazywany przez włoszyczan Iwanem, potwierdził, że żołdacy zabrali z jego domu worek mąki i torebkę grochu. Zdążyli bezpiecznie odplłynąć do Bobrownik jeszcze przed nadejściem wojska polskiego. /cdn/

Leszek CIEŚLAK

## Z HISTORII WŁOCŁAWSKIEGO DRUKARSTWA

Na początku było słowo...

W niektórych kulturach słowo pozostało do dnia dzisiejszego. Cała historia afrykańskich Dogonów, a także niektórych indiańskich plemion Ameryki Południowej, to słowo mówione. Poza symbolami nie stworzyli oni własnego pisma, a swą historię przekazywali z pokolenia na pokolenie przy pomocy opowiadań. Zaginiona cywilizacja Sumerów posługiwała się natomiast tak skomplikowanym pismem, że do dnia dzisiejszego nie udało się go odczytać. Rozszyfrowano egipskie hieroglify i pismo klinowe ludów staroperskich. Dzięki temu poznaliśmy sporą część historii ludów starożytnych.

A w naszym kręgu kulturowym ( w Polsce) historia pisana zaczyna się generalnie od wprowadzenia łaciny, po przyjęciu chrztu przez Mieszka I w 966 r. Późniejszy rozwój piśmiennictwa zawdzięczamy klasztorom, gdzie na pergaminach kopiści ręcznie przepisywali święte księgi. Do dziś mamy ... spisane „na wołowej skórze” oraz czytanie „od deski do deski”. Inni przekazywali ważne treści poprzez witraże lub

<sup>7</sup> Z Waszkiewicz, Nieszawa w latach 1918 – 1939 w: Dzieje Nieszawy, Toruń 2004 r. T -1, s.162

polichromię, tworząc tzw. „biblię pauperum”. Dopiero wynalazek Gutenberga (połowa XV w.) doprowadził do prawdziwej rewolucji w piśmiennictwie. Powstały pierwsze drukarnie ...

We Włocławku początek „czarnej sztuki” przypada dopiero na lata 1830-40. Wcześniej książki, które były wykonywane dla biskupów kujawskich, drukowano w Gdańsku, Toruniu i Warszawie.

Włocławek zaczął szybko się rozwijać w połowie XIX w. i wtedy rozpoczęły działalność pierwsze drukarnie. Pierwsza, którą uruchomiono w tym okresie, była drukarnia usytuowana przy ul. Łęskiej 77. Stanowiła własność miejscowego Niemca o nazwisku Buchholz. Była to mała i skromna drukarnia, nie posiadała jeszcze maszyny drukarskiej, a teksty odbijano na ręcznej prasie. Bliższych danych na jej temat jednak brak.

Druga z kolei drukarnia była własnością drukarza Rosińskiego. Znajdowała się przy ulicy 3 Maja 13 i należała już do większych zakładów drukarskich. Przetrwała do 1895 r., kiedy to właściciel wyjechał do Sieradza. Ilu w tym zakładzie zatrudniano drukarzy, tego - niestety - nie wiemy.

Kolejna drukarnia stanowiła własność H. Neumanna, byłego maszynisty drukarskiego z Berlina. Początkowo była niewielka. Po zlikwidowaniu drukarni Rosińskiego nabyto od niego dużą maszynę drukarską i część materiałów drukarskich. Przejęto też wszystkie prace w mieście, tj. z Kurii Biskupiej, Fabryki Bohma, Celulozy, z Cieclocinka itd. Pozwoliło to na dalszą rozbudowę drukarni i jej prosperowanie. Zatrudniano wówczas 3 składaczy (zecerów), jednego maszynistę i dwóch uczniów.

Po śmierci właściciela drukarnię przejął jego syn. W 1923 r. do spółki przystąpił Wacław Tomaszewski, dawniejszy uczeń tej drukarni, późniejszy kierownik Drukarni Diecezjalnej. Zakład znacznie powiększono i wzbogacono o nowe maszyny oraz czcionki. Stan zatrudnienia wzrósł do 30 osób.

Wobec wzrastającego zapotrzebowania na prace drukarskie, pozostałą część drukarni Rosińskiego zakupił księgarz o nazwisku Błędowski i uruchomił zakład przy ulicy 3 Maja 25. Pracowało w nim 2 składaczy (ojciec z synem) o nazwisku Dębscy oraz jeden uczeń. Niestety, prowadzono ją bardzo niedbale i w krótkim czasie utracono część klientów. Wegetującą drukarnię nabył kupiec Pigłowski, prawdopodobnie za długi i dość szybko odstąpił panom Glinkowskiemu i Dębskiemu. Ale i ten etap drukarni trwał niezbyt długo. Z braku dostatecznych funduszy drukarnia została sprzedana trzem braciom Piotrowskim. Wzięli się oni energicznie do pracy, inwestując w większą i nowocześniejszą maszynę drukarską. Sprowadzili też sporo materiałów drukarskich, aby klienci nie musieli długo czekać na druki. Drukowali Gazetę Kujawską i inne prace drukarskie. Drukarnia zaliczała się do większych i zatrudniała w 1910 r. 20 osób.

Z kolei powstała drukarnia z częścią litograficzną Wołkowicza w budynku na rogu ulic 3 Maja i Żabiej. Była to mała drukarnia, która uległa likwidacji po śmierci właściciela.

W roku 1906 Kuria Biskupia we Włocławku zakupiła w Bytomiu drukarnię poniemiecką, którą początkowo umieszczono przy ulicy Tumskiej. Zarządcą został były właściciel drukarni we Włocławku – Rosiński. Trzy lata później drukarnia została przeniesiona do budynku przy ul. Brzeskiej 4 (dzisiejszy Expol). Była to największa drukarnia na naszym terenie, zaopatrzona w wiele maszyn drukarskich, w tym maszyny do składania „Intertyp”. Posiadała też własną dużą introligatornię.

W roku 1909 przeniesiono z Nieszawy do Włocławka drukarnię i litografię Jakuba Lassoty założoną w 1886 r. Została uruchomiona przy ul. Żabiej 13. Posiadała dość

bogate wyposażenie, w tym maszynę płaską, dwie mniejsze maszyny dociskowe, maszynę litograficzną oraz spory komplet czcionek.

Wobec dynamicznego rozwoju przemysłu, drukarnie pracowały „pełną parą”. Ilość zamówień pozwoliła na otwarcie w 1928 r. jeszcze jednej drukarni przez Antoniego Kujawę. Umiejscowiona początkowo przy ul. Warszawskiej pod nazwą „Drukarnia Kujawska”, później przeniesiona została na ulicę Cichą 2a.

Po wybuchu wojny w 1939 r. Antoni Kujawa powołany został do wojska. Jako oficer został wzięty do niewoli i zesłany do obozu jenieckiego. W 1941 r. przywieziono go do Włocławka i postawiono przed niemieckim sądem. Oskarżony o rzekome znęcanie się nad Niemcami, wyrokiem sądu został skazany na śmierć.

Oprócz wymienionych, funkcjonowały we Włocławku jeszcze pomniejszych zakłady poligraficzne, jak np. Zakład Kierwieńskiego i Rudzińskiego przy ulicy Stodólnej (Szyprowej), a później Łęskiej 16, Zakład Pawłowski i kilka mniejszych, obsługiwanych przez właścicieli.

Przed II wojną światową, w 75 -tysięcznym Włocławku funkcjonowało 13 zakładów drukarskich. Po wojnie pozostały tylko trzy:

- Drukarnia Diecezjalna, kierowana przez Wawrzyńca Chałupkę, ze stanem zatrudnienia 116 osób. Ciekawostką jest fakt, że redaktorem naczelnym był późniejszy Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński. Opuścił drukarnię 16. maja 1946 r., odchodząc już jako biskup lubelski,
- Drukarnia pod zarządem państwowym, kierowana przez W. Pawłowski, ze stanem zatrudnienia 25 osób,
- Drukarnia Jakuba Lassoty, zamknięta przez Niemców i uruchomiona po wojnie.

Przedstawione opracowanie na pewno nie wyczerpuje całego zagadnienia drukarstwa włocławskiego. Niech zatem będzie zachętą do dalszych poszukiwań i uzupełnień.

PS.

I jeszcze osobista refleksja. Już po wyzwoleniu, młoda kobieta kręciła korbą drukarską maszyny, z której wyszedł pierwszy numer gazety w języku polskim. To była moja Mama, Julitta z domu Rosińska, która w drukarni przepracowała 36 lat (na ul. Brzeskiej nr 4).

Materiały źródłowe:

Opracowania Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Poligraficznego w Polsce, Oddział we Włocławku.

**Krzysztof Cieczkiewicz**

---

Spis treści:

Rozpoczęcie obchodów setnej rocznicy utworzenia Oddziału Kujawskiego PTK/PTTK we Włocławku .

*Lech Wojciech Krajewski,*

Pismo Zarządu Głównego PTTK w Warszawie,

Zbigniew Stefański *Piotr Pawłowski,*

Bolszewicy we Włoszycy/ cz.1/, *Leszek Cieślak*

Z historii włocławskiego drukarstwa. *Krzysztof Cieczkiewicz*

---

Opracowanie redakcyjne i graficzne: Andrzej Szczepański

Współpraca: Henryk Wawrzyniak, Magdalena Pinter

Wydawca: Oddział Kujawski PTTK

Włocławek, ul. Słowackiego 1a

Wydawnictwo sponsoruje: RIEBER FOODS POLSKA S.A., Włocławek